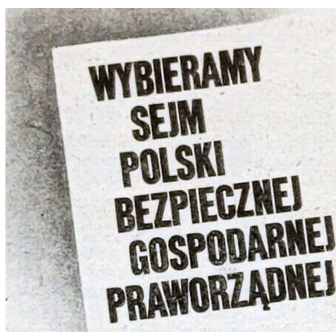
JUŻ JUTRO

SOBOTA
Nr 123 85-10-12 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





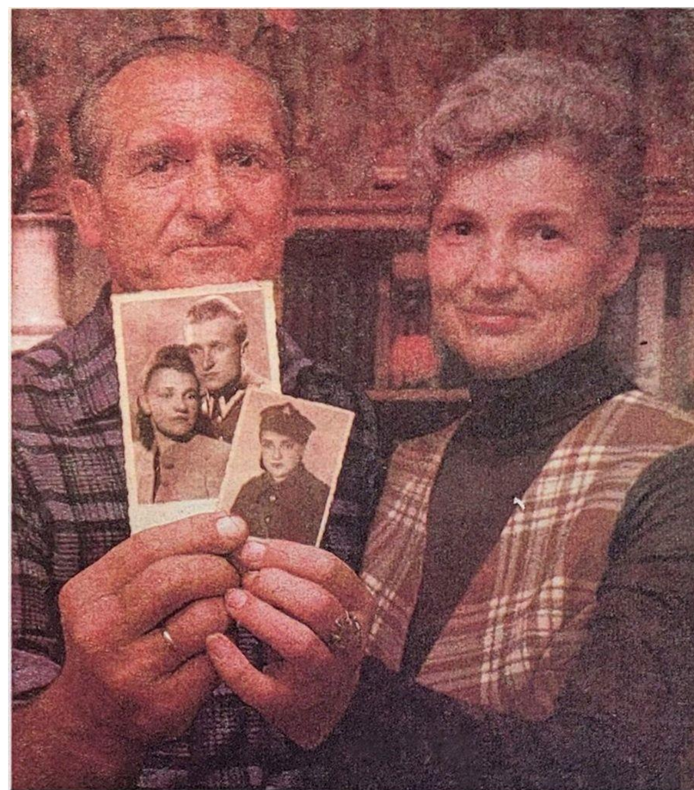
SEJM



WSZYSTKIM PANIOM I PANOM

od matematyki i polskiego, od fizyki i historii, od biologu i chemii, od śpiewu, rysunków i wychowania fizycznego życzymy w dniu ich święta, by łatwiej, milej i skuteczniej wlewało im się olej w uczniowskie głowy

Czytelnicy „Świata Młodych" wraz ze swą gazetą



Państwo Zapłatyńscy prezentują zdjęcia z 1944 roku. Na jednym – pani Janina jeszcze w mundurze, na drugim oboje już po ślubie

Fot. **Wojciech Druszcz**

TRZY GRYFY

patrz str.3

SEJMY RZECZYPOSPOLITEJ

CZTERY PRZYMIOTNIKI

Mówi się niekiedy, że wybory do Sejmu są „czteroprzymiotnikowe". Oznacza to, że o ich charakterze decydują następujące cechy: powszechność, równość, bezpośredniość i tajność.

Wybory są **powszechne**: uczestniczyć w nich mogą wszyscy obywatele polscy, którzy ukończyli 18 lat, bez względu na płeć, narodowość, rasę, wyznanie, wykształcenie,, pochodzenie społeczne, zawód i stan majątkowy. Praw wyborczych pozbawieni są nieliczni, ci, którym prawa wyborcze odebrał sąd i odbywający karę więzienia.

Powszechność wyborów nie jest regułą we współczesnym świecie: są kraje, gdzie kobiety nie mają prawa głosu, gdzie nie mogą głosować mniejszości narodowe, gdzie trzeba posiadać odpowiedni majątek, lub wykształcenie, a także, gdzie przedstawiciele niektórych, zawodów (np. żołnierze) nie mogą wybierać.

Wybory są **równe**: wyborcy biorą w nich udział na jednakowych zasadach i każdemu przysługuje tylko jeden głos.

Wybory są **bezpośrednie**: wyborcy wybierają swych posłów bez żadnego pośrednictwa, a swój głos można oddać tylko osobiście. Tymczasem w innych krajach, np. w USA podczas wyborów prezydenta nie wybiera się go bezpośrednio, lecz wyłania się elektorów, którzy dopiero zbierają się i wybierają prezydenta. Taki system nazywamy pośrednim.

Wybory są **tajne**: każdy wyborca ma prawo do dokonania skreśleń na karcie do głosowania bez świadków i na osobności. Karta jest niepodpisana i nikt nie może wiedzieć, w jaki sposób się głosuje, kogo się skreśliło itd. Gdyby jednak okazało się, że tajność w jakikolwiek sposób została naruszona, polskie prawo przewiduje surowe kary, z karą więzienia włącznie dla tego, kto zasadę tę złamał. Można nawet z tego powodu unieważnić wybory w danym okręgu.

Opisane **cztery przymiotniki** są jedną z ważnych gwarancji demokracji wyborczej.

X-lecie działalności ZW SZS w Radomiu

W KRAJOWEJ CZOŁÓWCE

Radomszczyzna ma spore osiągnięcia w sporcie szkolnym. Wśród wyróżniających się klubów wymienić trzeba: MKS Orlęta (siatkówka), SKS-y „podstawówek" nr 6 (lekkoatletyka i biegi przełajowe) i nr 33 (koszykówka) - wszystkie, z Radomia. Doskonałe wyniki uzyskują też: reprezentanci gminy Jedlińsk (lekkoatletyka, biegi przełajowe, tenis stołowy), przedstawiciele Pionek (łyżwiarstwo) i Warki (lekkoatletyka).

W całym województwie działa 339 szkolnych klubów, skupiających niemal 30 tysięcy członków. Warto dodać, że wielu z nich dotarło nawet do narodowej kadry. Na przykład Sławomir Golis, należy do naszej łyżwiarskiej czołówki, Jarosław Szczygieł jest świetnym lekkoatletą, a Małgorzata Brodawska jedną z najlepszych polskich tenisistek stołowych...

Niedawno Zarząd Wojewódzki SZS obchodził X-lecie swojej działalności. Z tej okazji „Świat Młodych" życzy radomskim sportowcom i ich opiekunom jeszcze znakomitszych osiągnięć. Pamiętamy również, że na terenie Radomszczyzny organizowano wiele zawodów o puchary „ŚM". Udawały się zawsze doskonale. (**zp**)

Laserowy kineskop

ZSRR (PAP). W Związku Radzieckim zbudowano kineskop laserowy nie mający odpowiednika w świecie. Uzyskał on już patenty w W. Brytanii, RFN, Włoszech, Francji i USA.

Kineskop laserowy jest urządzeniem, które uniezależnia nas od tradycyjnego telewizora. Pozwala on przenosić obraz z ekranu telewizyjnego na zwyczajny ekran kinowy, przy czym rozmiary tego ostatniego można dowolnie regulować w zależności od upodobań i wielkości mieszkania (powierzchnia ekranu może sięgać 12 m kw!). Do urządzenia daje się podłączyć również videomagnetofon, co w pełni uniezależnia nasz domowy kinoteatr od kaprysów programów TV.

(**jo**)

Wyszły z Pszczyny i dotychczas nie powróciły

KATOWICE (Inf. wł.). Kilkanaście dni temu z Ośrodka Hodowlanego Żubrów w Pszczynie-Jankowicach wyszły trzy żubry, które dotychczas nie powróciły do swojego matecznika. Na jednego z nich natknął się w rybnickich lasach amator jesiennego grzybobrania z Kamienia koło Rybnika. Król puszczy stał zupełnie spokojnie, za to przestraszony niespodziewanym spotkaniem „grzybiarz" porzuciwszy pełen maślaków i prawdziwków koszyk salwował się ucieczką.

Jak poinformował nas kierownik Ośrodka Hodowlanego Żubrów - Czesław Dolata - matecznik opuściły trzy okazałe byki: „Plusek", „Plis" i „Plener". Próby zawrócenia ich zakończyły się niestety fiaskiem. „Plusek" pomaszerował w-okolice Kamienia i tam zapewne spotkał się oko w oko ze zbieraczem grzybów. „Plisa" widziano w okolicach Rudniczki koło Suszca. 4-letni „Plener" natomiast przypłacił ucieczkę życiem. Zderzył się bowiem z samochodem ciężarowym ponosząc śmierć na miejscu.

Tymczasem, jak doniesiono nam z Opolszczyzny, w niedzielę 15 września, zauważono w okolicach miejscowości Zawadzkie spokojnie spacerującego żubra. Jak dotąd nie udało się ustalić, który z dwóch pozostałych „uciekinierów" zapuścił się aż w tamte strony.

Służba leśna ostrzega wszystkich, którym wypadnie zetknąć się z królem puszczy, by traktować go z dystansem i należnym mu szacunkiem oraz pozostawić go w spokoju. Podrażniony może okazać się niebezpieczny.

(**kk**)

• Kluby mnożą się niczym grzyby po deszczu!
• Powstają coraz to oryginalniejsze!
• Może i Ty masz jakiś dobry pomysł na spędzanie wolnego czasu?
• Jeżeli tak, to napisz!

„ESPO"

Mam lat 15. Wraz z bratem Konradem koleżankami: Izą, Jowitą i Marleną założyliśmy klub pod nazwą „Espo"; jest to klub miłośników międzynarodowego języka ESPERANTO. Nasz klub liczy na razie pięć osób (wiek 15-16 lat) ale mamy nadzieję, że wszyscy, którzy chcę do niego należeć, napiszą do nas. Warunek: w języku esperanto! Korespondencja będzie odbywać się oczywiście w tym języku. Temu, kto napisze do nas najciekawszy list w języku esperanto, w nagrodę prześlemy podręcznik do nauki tego języka. A dalszym pięciu osobom prześlemy po dwa adresy (ciekawe oferty: Węgry, Jugosławia, Rumunia) do rówieśników, z którymi można korespondować w j. esperanto! A więc czekamy na listy. Prosimy pisać pod adresem: **Monika Michalik, ul. Długa 10a, 34-100 Mysłowice.**

KLUBIK POETYCKI

Mam 14 lat. Wraz z moją siostrą bliźniaczką — Eweliną i dwiema koleżankami — Anią i Edytą założyłyśmy „Klubik poetycki". Chciałybyśmy, by należeli do niego wszyscy czytelnicy „ŚM", którzy lubią poezję i sami piszą wiersze. Niech każdy taki czytelnik próbuje swych sił pisząc do nas; najlepszy według nas wiersz otrzyma nagrodę, będzie ona przeznaczona dla autora tego wiersza. Nagroda ta jest tajemnicą (b. atrakcyjna!). A pozostali, jeśli tylko sobie tego życzą, zostaną przyjęci do naszego klubiku. Czekamy na listy z własnymi wierszami! Listy prosimy kierować pod adresem: **Elwira Cebrzyszkiewicz. Rynek Główny 15B, 40-003 Katowice.**

ALFA - 9

W „Świecie Młodych" coraz częściej czytam o zakładanych przez czytelników klubach. Ja też założyłem klub o nazwie Klub Powieści Fantastycznej „Alfa-9".

Warunkiem przyjęcia do klubu jest podanie opisu przynajmniej jednej książki fantastycznej. Trzeba też podać imię, nazwisko, adres, datę urodzenia i nr telefonu w domu (jeżeli ktoś ma). Członkom klubu będę wysyłać spis książek, które warto przeczytać oraz legitymację naszego klubu.

Do listu proszę dołączyć projekt godła naszego klubu. Za najładniejsze godła będą nagrody. Listy proszę przysyłać, pod adresem: **Piotr Hackiewicz, ul. Biegańskiego 11 m 28, 80-807 Gdańsk-Chełm.**

CUDOWNE DZIECKO EKRANU

Wraz ze znajomymi .założyłem Klub Shirley Templey. Osoby interesujące się biografię tego „cudownego dziecka ekranu" prosimy o listy. Pragniemy także zachęcić do korespondencji osoby, które chociaż nie znają filmów Shirley, pragną dowiedzieć się o niej czegoś ciekawego. Oto nasz adres: **Mariusz Żurek, ul. Topolowa 4/82,20-352 Lublin.**

KTO KOCHA KOTY?

Założyliśmy Klub Miłośników Kotów. Jeżeli ktoś z czytelników kocha koty i ma kota, niech do nas napisze. Niech przyśle zdjęcie swojego ulubieńca (jeśli ma) i opisze go. Niech do nas napiszą także Ci, którzy mają kłopoty z kotem. Z wielką chęcią odpowiemy na każdy list. Zbieramy pocztówki, i ciekawostki dotyczące kotów.

Pierwsze osoby, które do nas napiszą i przyślą ciekawy opis swojego kota dostaną nagrodę książkową, a następne osoby drobne upominki. Czekam na najciekawsze prace. Piszcie.pod adresem: **Klub Miłośników Kotów, ul. Manifestu Lipcowego 29 B m 15, 15-879 Białystok.**

KTO SIĘ INTERESUJE ŻÓŁWIAMI?

Chciałbym założyć Klub Miłośników Żółwi. Proszę o listy od wszystkich, którzy lubią żółwie, mają żółwie i... mają z nimi kłopoty. Posiadam książkę pt. „Terrarium" oraz trochę fachowych informacji; które przysłali mi państwo Gucwińscy („Z kamerą wśród zwierząt"). Chętnie podzielę się tymi informacjami i oczekuję nowych wiadomości. **Adam Pawlaczek, ul. Parkowa 52a/2, 71-621, Szczecin.**

POMYŚL!

Działamy w Klubie „Pomyśl". Jest nas troje. I ponieważ nasz klub nosi nazwę „Pomyśl" chcielibyśmy zorganizować konkurs polegający na odgadnięciu imienia i nazwiska autora baśni pt. „Goliszowe buty". Prawidłowe odpowiedzi wezmą udział w losowaniu nagród. Listy przysyłajcie pod adresem: **Anna Prymaka, ul. Majowa 1, 16-030 Supraśl woj. białostockie.**

W POMARAŃCZOWYM BLOKU...

W 6 numerze „ŚM" z bieżącego roku ukazał się mój list. Ogłosiłam w nim, że w naszym pomarańczowym bloku naprzeciwko planetarium powstał klub muzyczny. Otóż obecnie dostajemy tak wiele listów, że na wszystkie być może nie uda się odpisać, ale się postaramy. Ponieważ nie mamy jeszcze odznaki klubu, to na nią ogłaszam konkurs; Nagrody na pewno będą! Ale to będzie niespodzianka. Proszę nadsyłać propozycję pod adres: **Klub Muzyczny „W pomarańczowym bloku", ul. E. Kościńskiego 14/40, 10-584 Olsztyn.**

MUZYCZNY KLUB „ROXA"

Nasz klub istnieje już miesiąc. Na razie należy do niego kilka osób z naszego osiedla. Celem naszego klubu jest rozpowszechnianie wiadomości, tekstów, piosenek; znaczków, zdjęć, adresów wśród fanów różnych zespołów polskich i zagranicznych.

Co prawda nie mamy wszystkich adresów i wiadomości o wszystkich piosenkarzach i zespołach na świecie, ale pomimo to - wiemy o nich wiele. **Katarzyna Toruńska, ul. Czerniakowska 30/4, 00-714 Warszawa i Joanna Nowicka, ul. Czerniakowska 28/11, 00-714 Warszawa.**

MAGIA I NIESAMOWITOŚĆ

Założyłam nietypowy klub. Bardzo pragnęłabym korespondować z osobami interesującymi się parapsychologią i magią. Interesują mnie także niesamowite opowieści i sensacje. Czytałam wiele książek związanych z moim zainteresowaniem, np. „Życie po śmierci", „Życie po życiu", „W kręgu znaków zodiaku" itp. To mi nie wystarcza i chciałabym się dowiedzieć jeszcze więcej. Jeśli znajdą się osoby, które ta dziedzina interesuje, niech napiszą. Jako nasz symbol (a może ktoś wymyśli lepszy) proponuję narysowanie na kopercie „duszka" — mogą wychodzić szkarady. **Kamila Grzywacz, ul. Parzęczewska 46 m 6. 95-100 Zgierz, os. 650-locia woj. łódzkie.**

MARZYCIELKI

Jesteśmy przyjaciółkami (Magda, Ania i Hania). Wszystkie lubimy marzyć, wznosić się w obłoki. Dlatego założyłyśmy klub marzycielek. Każdemu, kto do nas napisze, odpiszemy i wyślemy legitymację i odznakę. Nawiążemy też listowną znajomość z wszystkimi samotnymi. **Magdalena Ankiewicz, ul. Podgórska, 23 m 6, 81-166 Gdynia.**

Z MAŁGORZATĄ MUSIEROWICZ PRZEZ ŚWIAT

Czy lubisz książki Małgorzaty Musierowicz? Jeśli tak, to możesz stać się członkiem klubu, pod warunkiem że wymienisz przynajmniej cztery tytuły książek M. Musierowicz. Pierwsi dwaj korespondenci otrzymają nagrody - niespodzianki. Czekam na listy. **Agnieszka Dudek, ul. Karłowicza 45/5,58-506 Jelenia Góra.**

Uwaga, Agnieszko O. z Sępopola! Pragniemy Ci donieść, iż nie pośredniczymy w-wysyłaniu listów kierowanych do klubu. Jeśli chcesz, żeby uczestnicy klubu pisali do Ciebie, to musisz zgodzić się na podanie adresu pod swoim listem. Powiadom nas o tym, wysyłając do nas następną korespondencję.



Nie wszystkich na to stać...

Włączam się do dyskusji zgodnie z życzeniem „Kangurka" - autora wypowiedzi pt. „Trucizna dla szpanu", zamieszczonej w „RP" nr 76. Może zacznę od tego, że jestem ogromną przeciwniczką palenia tytoniu. Często, gdy mój tato zabiera się do zapalania papierosa, rozpoczyna się w domu kłótnia.

Możliwe, że myślisz teraz „Kangurku"; jeżeli zgadza się z moim zdaniem, to po co porusza jeszcze raz ten temat. I tu właśnie jest kot pogrzebany. Nie chcę jeszcze raz pisać tego, co już raz zostało sformułowane i umieszczone na „niebieskim pasku", Chcę zwrócić uwagę Twoją i czytelników na zdanie: „... Szpanować można ciuchami, fryzurą, ale papierosem?!".

Nie wiem, czy masz aż tyle ciuchów, czy też aż tak wymyślną fryzurę, żeby nią szpanować. Dobre jest stwierdzenie, że nie szata zdobi człowieka, ale jego wnętrze i sposób zachowania.

Jeszcze w dzisiejszych czasach są ludzie, których nie stać ani na jedno, ani na drugie. Na pewno dzieciom takich ludzi jest bardzo przykro i smutno, gdy widzą jakąś „odstrzeloną" i szpanującą dziewczynę, z włosami postawionymi na sztorc.

To są moje przekonania - potrzeba mniej tytoniu i szpanu, a więcej taktu, inteligencji i rozsądku.

Egida

Z domu dziecka - to gorszy?

Jestem nastolatką. Od paru lat nurtuje mnie pewna sprawa. Wiele o tym myślałam i w końcu myśli muszę przelać na papier, gdyż nie mogę sobie wytłumaczyć postawy i postępowania moich rówieśników.

Do naszej klasy chodzi chłopak, który jest odtrącony przez ogół. Jest jak gdyby czarną plamą na nieskazitelnej bieli. Dlaczego? Wytłumaczenie kolegów z klasy jest następujące: - on jest z Domu Dziecka.

Pomyślmy, czy to jest powód do takiego traktowania kolegi? Tak potoczyło się, niezależnie od niego, jego życie, taka była kolej losu. I on ma za to odpowiadać? Narażany jest na głupie docinki i uwagi ze strony kolegów z klasy. Wulgarne określenia i żarty, których nie można nazwać żartami, są codziennie kierowane w stronę Bartka.

Ileż razy próbowałam powstrzymać moich kolegów, porozmawiać, przekonać - nic nie pomogło. Poszłam do wychowawcy, lecz przyniosło co mierny efekt. Tydzień, może dwa był spokój. Ja natomiast zyskałam przezwisko - „kabel" . Pewnego dnia Bartek zatrzymał mnie na korytarzu i powiedział: - Widocznie takie jest moje przeznaczenie, nie wstawiaj się za mną, to nic nie daje. Cenię cię i szanuję, jestem wdzięczny, ale oni wygrali. Stałam jak wmurowana. Jego słowa wstrząsnęły mną. Takich przypadków są tysiące. Niech ten jeden opisany zmusi takich ludzi jak moi koledzy do zadumy. Niech pomyślą, jak zachowaliby się na miejscu Bartka i moim? Weźcie sobie te słowa do serca. I proszę niech to będzie postanowienie na ten rok szkolny.

Fanka - Lady Pank

BIURO POD • różności • BIURO POD

• Poszukuję książeczek: „Tytus, Romek i A'Tomek" (nr I—XIII), komiksu „Lądowanie w Andach" oraz „Fantastyki" nr 3 (6) 1983 r. z powieścią i okładką, 4 (31) 1985 r. (z powieścią). Odstąpię: H. Ożogowskiej „Tajemnica zielonej pieczęci", P. Hinza, A. Tyszeckiego — „Obietnice wszechoceanu", komiks „Dr Jakyll i Mr Hyde", E. Niziurskiego „Awantura w Niekłaju", komiksy: „Kurs na Półwysep Jork", „Władysław Łokietek", „Polacy na olimpijskich arenach", „Jonka, Jonek i Kleks" (II część), „Janosik" (część I, II, III, V) oraz plakaty znanych zespołów, **Wojciech Plamowski, ul. Energetyka 4/1, 62-510 Konin;** • Pilnie poszukuję następujących numerów „Świata Młodych": 3, 7, 45, 49, 63, 71, 72, 74, 76, 77, 78 z 1985 roku. W zamian odstąpię następujące numery „Świata Młodych" z 1984 r.: 149, 138, 151, 152 oraz 13, 14, 15, 63, 64, 73 z 1983 roku; 1, 6, 7,10, 21, 23, 24, 46, 55, 58, 75 z 1975 roku. **Katarzyna Kubiak, ul. Górczewska 116 m 6, 01-460 Warszawa;** • Poszukuję bardzo pilnie 25 i 26 części ze składanki grupy „Kajagoogoo", które to części znajdują się w 37 numerze z 1983 roku zachodnioniemieckiego czasopisma „Bravo". W zamian oferuję atrakcyjne plakaty (także z zachodnich magazynów) grup: „Wham", „Duran, Duran", „Depeche Mode", „Culture Club", „Eurytmics" oraz solistów: Shakin Stevensa, Nika Kershawa, Hawarda Jonesa, Boy Georga, George Michaela, Neny, Kim Wilde, Michaela Jacksona i wielu innych, **Lidia Piontek, ul. Doniecka 5c/2, 42-600 Tarnowskie Góry.**

BANK ADRESÓW

• Mam 16 lat i - przeciwnie niż większość autorów drukowanych tu listów - jestem szczęśliwa i mam przyjaciół. Chciałabym podzielić się moim szczęściem z innymi. Bardzo pragnęłabym nawiązać kontakt z osobami samotnymi. Ja też byłam kiedyś odrzucona, samotna — dlatego, że jestem inna. Wiem, jak takim ludziom jest źle i pusto. A poza tym tacy ludzie są zazwyczaj bardzo fajni i wartościowi, przyjaźń z nimi jest trwała i dużo można dzięki nim zyskać.

Dlatego proszę — samotni, piszcie! Odpiszę na każdy list, bez względu na wiek i płeć autora. **Katarzyna Kudła, ul. Słowackiego 29/23, 86-300 Grudziądz.**

P.S. Proszę, zamieśćcie mój list. Naprawdę chciałabym pomóc ludziom samotnym. Staram się to już robić w mojej klasie i w najbliższym otoczeniu. Tacy ludzie przy bliższym poznaniu bardzo wiele zyskują.

Przy okazji chciałabym Wam podziękować za wspaniałą gazetę, którą czytani już od siedmiu lat i która zawsze była i jest moim przyjacielem. Hej! **Kaśka**

• Mam 12 lat i chodzę do klasy 5b w węgierskiej szkole. Uwielbiam przygodowe książki i Limahla. Mam psa boksera. Zbieram nalepki, widokówki i znaczki. Lubię biologię, plastykę i wf. Uwielbiam pływać. Chodzę na chór, ping-pong i na basen. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi. **Kasia Rakowska u. Semsey Andor 4a L.3 Budapest XIV 1143 Węgry.**

• Mam 11 lat, chodzę do V klasy. Nikt nie chce się ze mną przyjaźnić, bo nie chodzę. Interesuję się filatelistyką (zbieram znaczki). Moimi ulubionymi piosenkarzami są Shakin Stevens, Limahl, Maanam i Eleni. Zbieram widokówki i plakaty zespołów rockowych. **Monika Kącka ul. Leyka 37/32, 12-100 Szczytno.**

• Chciałbym nawiązać kontakt z koleżankami i kolegami, ale nie mogę, ponieważ jestem niepełnosprawny. Interesuję się zespołami rockowymi. Chodzę do VI klasy. **Adam Indyhiewicz, PZW-I Płakowice, 59-600 Lwówek Śląski, woj. jeleniogórskie.**

• Przepraszam bardzo wielu czytelników, którym nie odpisałam na listy. Prosiłam o listy od osób niepełnosprawnych, a nie zdrowych i wesołych. Przepraszam również tych, którzy wzięli mnie za niepełnosprawną, jestem zdrowa. **Agnieszka z Malborka.**

• Czasami czuję się bardzo samotna. Może przez „Bank adresów" poznam osoby, z którymi będę mogła korespondować. Nie jestem osobą niepełnosprawną, ale chciałabym nawiązać kontakt z takimi osobami; niech uwierzą, że są ludzie, którym kalectwo nie przeszkadza, że są pełnowartościowymi, tak samo jak i inni — ludźmi. **Agnieszka Piasecka, ul. Bonifraterska 15 m 72, 00-203 Warszawa.**

• W grudniu br. skończę 18 lat, ale nie sprawia mi to radości. Jestem kaleką od urodzenia, przykutą do końca życia do wózka inwalidzkiego. Mieszkam za miastem, nie mam przyjaciół, a nawet koleżanki, z którą mogłabym porozmawiać. W domu każdy ma swoje sprawy, a ja czuję się bardzo samotna.

Od września do grudnia 1977 r. przebywałam w sanatorium w Busku-Zdroju. Dwa miesiące byłam sama, a trzeci miesiąc była ze mną mama. Przeszłam operację, trzy tygodnie byłam w gipsie. Po operacji leżałam w sali. Był tam 9-letni chłopiec, Robert. Był w lepszej sytuacji od innych, bo miał jedną nogę w gipsie. Robert — miły blondyn, był wesołym chłopcem, gdy coś opowiadał, to w sali robiło się weselej. Później przenieśli mnie do innej sali i w niej poznałam Iwonę. Też miała 9 lat, na jednej nodze nosiła specjalny but z aparatem. Nasze łóżka stały obok siebie, miałyśmy wymienić nasze adresy, ale tak się złożyło, że nagle wyjechałam i nie zrobiłyśmy tego.

Wiem, że osiem lat to spory kawałek czasu. Mimo to bardzo chciałabym odszukać Iwonę i Roberta, może przeczytają mój list i napiszą do mnie, a może ktoś z czytelników „Świata Młodych" do mnie napisze. **Barbara Dąbrowska, Zdanów 95, 22-400 Zamość.**

• Mam 13 lat. Uwielbiam muzykę, szczególnie Limahla, Shakin Stevensa itp. Bardzo chciałabym zaprzyjaźnić się z kimś zmuszonym do przebywania w wózku inwalidzkim. Bardzo proszę o listy od tych, którzy chcieliby się ze mną zaprzyjaźnić. **Wioletta Szczepańska, Panalki 32, 89-600 Chojnice.**

• Jestem niepełnosprawna i może dlatego mam niewiele koleżanek i kolegów, a tak bardzo chciałabym mieć szczerego przyjaciela. Interesuję się muzyką rozrywkową, kolekcjonuję znaczki, proporczyki, widokówki, zbieram zdjęcia aktorów i piosenkarzy, **Iwona Głuch, ul. Grenadierów 6/5, 26-600 Radom**

Technika i życie

TAJEMNICZY ŚWIAT „WIBRUJĄCEJ CISZY”

Od najdawniejszych czasów wierzono, że metaliczne dźwięki posiadają moc odpędzania sił nieczystych, demonów i innych złych duchów. Dźwięk złotych dzwoneczków towarzyszył egipskiemu kapłanowi przy wyjściu ze świątyni, strzegąc go przed niespodziewaną śmiercią. W czasach imperium chińskiego, kiedy „zwiększająca się śmiertelność wywołała nasilającą się walkę z diabłami”, w całym kraju ogłoszono tę wieść przejmującym waleniem w gongi. Stare kroniki podają, że podczas zarazy dżumy czy cholery dzwony w miastach dzwoniły dzień i noc... Siedemnastowieczny francuski filozof-empirysta Franciszek Bacon napisał w jednej ze swoich prac: „silny odgłos dzwonów w miastach, zdarzało się, rozpraszał grozę i rozwiewał morowe powietrze".

Dawne zwyczaje i obrzędy można było oczywiście uznać za przesądy wynikające ze strachu człowieka przed nieznanymi siłami przyrody. Uczeni jednak potraktowali problem zupełnie serio i postanowili zbadać, czy nieprzerwane dźwięki metalu rzeczywiście mogły wywierać jakiś pozytywny wpływ na chorych?

Wyniki były zaskakujące. Okazało się, że dzwony oprócz dźwięków słyszalnych, emitują także ultradźwięki, których nie znoszą myszy i szczury. I właśnie ten najstarszy chyba generator płosząc gryzonie, przerywał straszliwy krąg infekcji, której były przenośnikami. Przyspieszało to wygasanie epidemii.

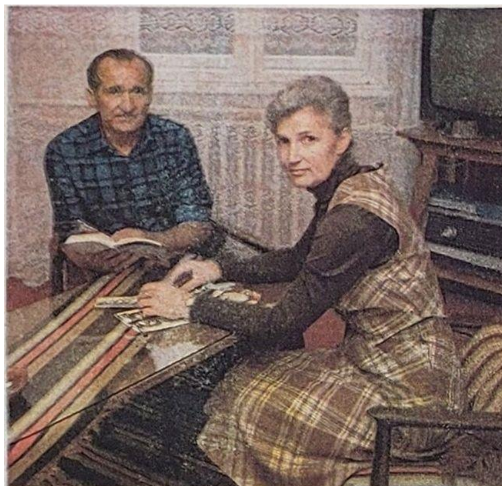
Dzisiaj znamy bardziej niezawodne sposoby walki z chorobami zakaźnymi, ale odkrycie to nie poszło na marne. Wykorzystując wyniki badań specjaliści skonstruowali urządzenie nazwane „ultradźwiękowym kotem". Emitując nieprzyjemne drgania, skutecznie chroni on magazyny zbożowe przed żarłocznymi intruzami.

Zdrowe ucho ludzkie odbiera sygnały akustyczne od częstotliwości 16 herców (najniższy dźwięk wielkich organów kościelnych), do 22 tysięcy herców. Drgania o innej częstotliwości są dla nas niesłyszalne. Nie znaczy to jednak, że nieprzydatne. W pracowniach elektroakustycznych od dawna przeprowadza się próby nad ich wykorzystaniem. Szczególnie szerokie zastosowanie w technice znalazły ultradźwięki, czyli dźwięki wyższe od akustycznych. W diagnostyce medycznej popularny jest już dzisiaj aparat zwany ultrasonografem. Przy jego pomocy można przeprowadzić np. badanie płodu znajdującego się jeszcze w łonie matki. Ultradźwięków używa się do badania jakości różnych tworzyw, wykrywania obiektów znajdujących się pod wodą, obróbki bardzo twardych materiałów... Zmyślni Japończycy zbudowali pralkę piorącą bez użycia proszku do prania. Pierze tylko woda i bańki powietrza wytwarzane przy pomocy ultradźwiękowego generatora. Te banieczki pełniące rolę swoistych taranów, usuwają cząstki brudu z bielizny, a woda po przefiltrowaniu nadaje się do powtórnego użycia! Inne zastosowanie dla sygnałów ultradźwiękowych znaleźli naukowcy zachodnioniemieccy. We Frankfurcie nad Menem zbudowano prototyp urządzenia dla niewidomych. Aparat pozwala rozróżniać kształty napotkanych przedmiotów, ułatwiając ociemniałym poruszanie się. Seryjna produkcja takich emiterów jest sprawą niedalekiej przyszłości.

Ultradźwięki jednak - jak każde inne odkrycie - mogą być wykorzystane nie tylko dla celów szlachetnych, lecz także nikczemnych. To, że ich nie słyszymy, nie oznacza, że nie mają na nas żadnego wpływu. Reakcja człowieka na częstotliwości wyższe od akustycznych jest bardzo nieprzyjemna: ucisk w uszach, potem ból, niepokój i rozdrażnienie. Przy dużych natężeniach ultradźwięki stanowią wręcz śmiertelne niebezpieczeństwo. Poradzono już sobie z technologią wytwarzania superwysokich dźwięków. Wiązka lasera skierowana na kryształ szafiru, powoduje, że wytwarza on 60 milionów drgań na sekundę. Dla większości żywych istot jest to częstotliwość zabójcza.

Na razie tego typu próby nie wyszły, na szczęście, poza stadium eksperymentu. Ciągle jeszcze możemy więc mieć nadzieję, że ultradźwięki nie zostaną zastosowane jako śmiercionośna broń. A odarty już z tajemnic świat „wibrującej ciszy", podobnie jak dawniej pozostanie naszym sprzymierzeńcem...

JUSTYN OPARA



TRZY GRYFY

Był rok 1944. Jeszcze trwała wojna i chociaż front przesunął się już daleko poza Przemyśl, nie było tu spokojnie. W Bieszczadach grasowały ukraińskie bandy. Podchorążowie Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych, którą tu właśnie utworzono, częściej przebywali w terenie niż w koszarach.

- Czasy były takie, że szkoliliśmy się dosłownie „w ogniu walki" - opowiada Władysław Zapłatyński obecnie pułkownik w stanie spoczynku. - Pamiętam, kiedyś jechaliśmy furmankami do Leska. Zatrzymaliśmy się w gospodarstwie zakonnym. W nocy obudziły nas siostry - za Sanem biła w niebo ogromna łuna. O przeprawie przez wzburzoną wiosennymi roztopami rzekę nie było mowy. Dopiero nazajutrz mogliśmy obejrzeć zgliszcza. Tamtej nocy Ukraińcy spalili siedem polskich wsi mordując ludność. Z niemowlętami włącznie...

Pewnego dnia „na przepustce" podchorąży Władysław Zapłatyński poznał szczupłą, wysoką dziewczynę w zielonym mundurze, z biało-czerwoną opaską na rękawie. Szesnastoletnia panna Janina Styczyńska pełniła ochotniczo służbę w MO:

- Przywiózł mnie ze Lwowa do Przemyśla stryjek. Nie miał własnych dzieci, kochał mnie jak córkę i... pilnował jak oka w głowie. Sam był milicjantem, więc mnie chciał mieć blisko siebie. Pełniłam służbę w lotnej brygadzie, takiej, która pilnuje dobrych obyczajów. Ale czasami prowadziłam do pracy aresztantów. Nie znoszę broni, strzelaniny. Że jednak broń mieć musiałam, w moim automacie nie było ani jednego naboju... - wspomina pani Janina. - Znajomość z Władkiem zawarta była, zdawało się, na krótko. Nie widzieliśmy się później przez rok i zapomnieliśmy o sobie. Byliśmy jednak widocznie sobie przeznaczeni, bo w rok później poznawano nas ze sobą drugi raz. I pobraliśmy się. Tam, w Przemyślu, urodził się nasz syn - Jaśko. W 1949 r. przyjechaliśmy ido Szczecina. A tu same gruzy. Wieczorem strach było wyjść na ulicę. Ale ja się nie bałam. Mąż rzadko w domu bywał - dla sapera wojna się nie skończyła...

Śmiercionośne cygara

- Taka to służba. Wiosną, ledwo ziemia rozmarzła jechaliśmy na rozminowywania. Potem mieliśmy letnią przerwę i jesienią, kiedy trawy zwiędły, zabieraliśmy się do min po raz drugi.

Swój wielki saperski problem przeżyłem tu, pod Świnoujściem. Koło Warszowa, w niewielkiej odnodze rzeki Świny znaleźliśmy barkę załadowaną torpedami. Leżało ich tam ponad pięćdziesiąt. Grunt był grząski, barka podtopiona. Popłynęliśmy łodzią. Odesłałem żołnierzy. Na miejscu zostaliśmy tylko z kapralem Dąbrowskim. Znałem z teorii budowę torped. Ale te były inne. Zwykł -mają tak zwany wiatraczek oraz lotki. Nasza, pierwsza do której się zabrałem, z tyłu miała pokrywę pełną wodoszczelnych śrub. Zacząłem odkręcać jedną po drugiej. Wyciągnęliśmy tę pokrywę. A wewnątrz pełno różnokolorowch kabli i lamp! Nigdy czegoś takiego nie widzieliśmy. W każdym z tym kabli ukryta jest tajemnica. Żeby ją rozwiązać, trzeba znać szyfr. Na barce pełno torped, każda pięciometrowej długości i każda zdolna siłą swego wybuchu zniszczyć okręt...

Wróciliśmy do jednostki. Melduję się w dowództwie. Wyjaśniam co i jak, i mówię, że nic z tego, że nie dam rady to nie na moje umiejętności... A dowódca na to odpowiada spokojnym głosem:

- Władziu, jest sobota. Odpocznij sobie, wyśpij się i pojedź tam w poniedziałek. Zobaczysz, że dasz radę...

- W poniedziałek rozłączyłem tamte kable. Powykręcałem lampy. Załadowaliśmy na dwie połączone ze sobą łodzie rozbrojoną torpedę. Dowieźliśmy do samochodu i nim na cypel koło Przytoru. Opuściliśmy ją ostrożnie w wykopany dół. Podłączyliśmy elektryczne zapalniki. Schowaliśmy się za jakąś rozwaloną chałupę. Kręcimy korbką, żeby spowodować zapłon. Nie wiemy, co w sobie kryje to śmiercionośne cygaro - gaz, a może jakąś nieznaną nam niespodziankę. Huknęło. Zwały ziemi poszły do góry. A w lej po torpedzie zmieściłby się piętrowy budynek. Tych torped było 54.

W kwaterze Hitlera

W Kętrzynie też nie było łatwo, bo część min była już zdjęta, niestety na chybił trafił. Jak więc znaleźć klucz? Niemcy zawsze minowali według pewnych systemów. Ale w kwaterze miny przeciwczółgowe zdjęto, a przeciwpiechotne zostały. Kwatera usytuowana była w lesie. Na polach, wokół lasu przeciwpancerny system pól minowch, w lesie miny przeciwpiechotne, do tego teren ogrodzony drutem kolczastym, a na drutach również zawieszono miny. Jeśli ktoś drut ruszy - mina wybucha. Za tymi drutami, w kierunku kwatery różne systemy, różnych pól, różnych min. Tam, gdzie teren twardszy, miny „S" - skaczące do góry. Gdzie bagno - miny szklane, z zapalnikiem za cieniutką szybką. Te miny szklane wykrywało się ręcznie. Żołnierze wycinali w lesie dwumetrowe patyki. Na ich końce wbijali szpikulce z grubego drutu. Nakłuwali nimi ostrożnie ziemię. Mrówcza praca i bardzo niebezpieczna. Na tym polu mieliśmy tragiczny wypadek. Żołnierzowi wypadła mina z rąk. Akurat trafiła zapalnikiem w pniak:.. Kazałem przerwać zajęcia. Zabroniłem iść na pole minowe również w następnym dniu.

Wszyscy uważaliśmy, żeby dó pracy nie szedł nikt z jakimś obciążeniem psychicznym. A więc zarządziłem siatkówkę oraz inne gry. W jakimś momencie zauważyłem, że brak jednego plutonu. Idę do lasu. A tam żołnierze w krzakach wyciągają resztę wykrytych wcześniej min. I nagle słyszę głos ich dowódcy: Chłopaki, szybciej, bo jak Władziu przyjdzie, to się nie pozbieramy... - No i co miałem zrobić, machnąłem ręką. Z rozminowywaniem jak z nałogiem. Każdy chciał jak najwięcej wyciągnąć. A myśmy pilnowali. Prowadziliśmy także koleżeński wywiad. List ktoś dostał nie taki? Z dziewczyną się posprzeczał? Zły sen w nocy? Zatrzymywaliśmy i na pole minowe nie poszedł. Byliśmy ostrożni.

A jeśli ktoś nawalił w robocie, spóźnił się z urlopu - pięć dni obierania ziemniaków bez prawa wstępu na pole minowe... I to była najgorsza kara.



Ogródek to ***ukochanie „starego sapera", jak pan Władysław nazywa żartobliwie sam siebie***

Syn starego sapera

Jan Zapłatyński urodził się żołnierzem. Tak twierdzą rodzice.

Pierwsze jego wspomnienia związane są z pontonami. Otóż kiedyś, kiedy był zupełnie malutki, ojciec zabrał go na ćwiczenia. W pamięci pozostała woda, pontony i żołnierze podający go sobie z rąk do rąk. W koszarach, do których często zabierał go ojciec, miał najserdeczniejszych kolegów. Na poligonach, z żołnierzami spędzał najpiękniejsze wakacje.

Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych - syn starego sapera — został saperem. I wkrótce przyszło mu zdawać praktyczny egzamin ze zdobytych umiejętności.

Kto był przed laty w Dziwnowie, pamięta stary most na Dziwnie, w pobliżu „Bellony". Otóż ten most trzeba było zamknąć dla ruchu, bo groził zawaleniem. Przedsiębiorstwo cywilne podjęło się budowy nowego mostu obiecując zakończenie prac za dwa i pół roku. Wówczas zwrócono się do Wojsk Inżynieryjnych.

– Stary most musieliśmy rozebrać całkowicie. Nowe pale, nowa konstrukcja. Budowaliśmy w trudnych miesiącach. Wrzesień był jeszcze jaki taki, ale październik i listopad to okres sztormów. Oddaliśmy most w trzy miesiące i za połowę oferowanej przez cywilne przedsiębiorstwo ceny... Za ten most otrzymałem Odznakę Gryfa Pomorskiego - Jan Zapłatyński mówi o tym z lekkim zażenowaniem. Bo protestowały w tej sprawie władze wojewódzkie. Zabrakło stażu - Gryf wymaga minimum piętnastu lat pracy społecznej i zawodowej. Ba, ale interweniował sam minister komunikacji, słusznie przekonując, że nie wszystkie sukcesy powinno się przeliczać na lata. I to był trzeci Gryf w rodzinie państwa Zapłatyńskich. Pierwszego - otrzymał pan Władysław za rozminowywanie Pomorza, drugiego pani Janina - za pracę społeczną dla województwa.

Jest to wysoko ceniona odznaka na szczecińskiej ziemi.

WIESŁAWA MROCZEK
Fot. Wojciech Druszcz

A u nas jest wspaniale • Kolejne odwiedziny w warszawskiej Szkole Podstawowej nr 51 im. Zbigniewa Załuskiego

BYĆ BLISKO

- Same chciałyśmy. Same się zgłosiłyśmy. I jesteśmy zadowolone. Z czego? A z tego, co robimy.

Danka, przewodnicząca LOP-u (VII klasa) trajkocze jak nakręcona. Rozpiera ją energia. Bogusia, główny redaktor gazety LOP. I Ania, jej pomocnik (obie z klasy VIII), kiedy uda im się przerwać Dance, dorzucają swoje. Asia, najmłodsza (VI klasa) i najbardziej nieśmiała, na ogół milczy, ale i od niej dowiaduję się, że działalność Koła Ligi Ochrony Przyrody w 51-ce promieniuje nawet na mającą siedzibę w tym samym budynku grupę przedszkolną. Maluchy wykonały np. rysunki na konkurs „Jak chronię przyrodę w dzielnicy", ich prace Aśka dostarczyła pani Filipowicz (o właścicielce tego nazwiska za chwilę), pani wysłała je do Zarządu Głównego LOP i... cała grupa została nagrodzona. Poza tym przedszkolaki przychodzą też czasem oglądać filmy przyrodnicze.

Od Danki i pozostałych jej koleżanek usłyszałam...

...że do LOP-u należą uczniowie wszystkich klas, począwszy od czwartych;

...że w ciągu roku zbierają kaszę, którą dostarczają do schroniska dla psów w Celestynowie na karmę dla zwierzaków. Ostatnio zaś zawieźli tam zużyte materace, pozostawione im w „spadku" przez bawiącą w ich szkole w lecie kolonię. Niech psiaki mają cieplejsze i wygodniejsze legowiska. Co roku też od wszystkich uczniów zbierane są składki na bezdomne psy;

...że każdej jesieni prowadzona jest zbiórka kasztanów i żołędzi dla zwierząt w Ogrodzie Zoologicznym, w którym szkoła jest po sąsiedzku zaprzyjaźniona od wielu lat. Jeśli mają zebranych bardzo dużo worków, pan z ZOO przyjeżdża po nie Nyską, jeśli mniej - chłopcy razem z panem dozorcą zawożą je taczką. Kolejno, całymi klasami - nie będzie przecież szkoła zbierała laurów za pracę samego aktywu - chodzą też do ZOO na prace społeczne: grabienie liści, uprzątanie papierów i innych śmieci. A od ZOO dostają listy z podziękowaniami, naklejki, znaczki, plakaty...

...że zakładają w Parku Praskim karmniki dla ptaków. Każdy, kto wykona i powiesi taki karmnik, składa meldunek, obowiązkowo podając miejsce, gdzie karmnik wisi. Żeby można to było sprawdzić. W tej robocie wyżywają się głównie chłopcy;

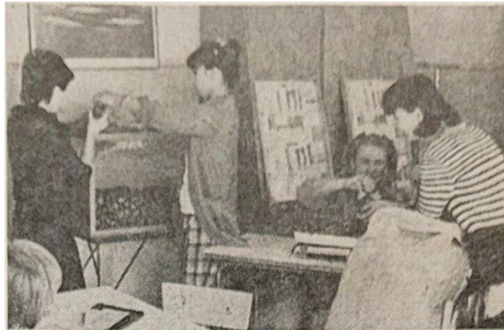
...że organizują konkursy, np. o środowisku ekologicznym na ich podwórkach, o stanie brzegów Wisły. Najciekawsze prace najpierw wiszą w gablocie, a potem zostają umieszczone w kronice. Podobnie zresztą jak meldunki o karmnikach, podziękowania z ZOO i Celestynowa, przekazy pieniężne, protokoły z zebrań Koła, rysunki, które zdobyły nagrody w konkursach „Warszawa w kwiatach", „Jak chcę widzieć moją szkołę w kwiatach". Dwie równorzędne pierwsze nagrody, i na dodatek jeszcze trzecią, zdobyli też w konkursie na album „Ptaki w naszej stolicy";

...że kwiaty nie tylko rysują. Mają ich dużo w szkole, w klasach i na korytarzach. I właśnie klasa Danki przesadzała na wiosnę prawie wszystkie szkolne kwiaty doniczkowe. Takie zadanie podał samorząd, a one same się zgłosiły.



◄ *Pani profesor prezentuje żmiję „czarnuchę”*

► *Po upływie zaledwie kilku dni akcji zbierania żołędzi i kasztanów dla ZOO mają już ponad sto kilogramów „towaru”. Czyżby w tym roku miał paść rekord zbiorów?*



Nasz aktyw (po trzy osoby z każdej klasy) jest nie tylko od zebrań i organizowania zadań, ale też i od tzw. czarnej roboty. Kiedy w zeszłym roku szkolnym posadziliśmy wokół boiska szkolnego krzewy kruszyny i ligustru, nie kto inny, tylko my właśnie podlewałyśmy je systematycznie prawie przez miesiąc. Podczas kiedy inni szaleli na przerwach, my ganiałyśmy do tych krzaków z kubłami wody.

- Ale przecież same tego chciałyśmy. Same się zgłosiłyśmy. I jesteśmy zadowolone. A efekty naszej pracy są: przez trzy kolejne lata zdobywaliśmy pierwsze miejsce w „Konkursie na najlepiej pracujące w szkole koło LOP w Warszawie i województwie stołecznym". W sumie można chyba na nas polegać. Jeśli już się na coś zdecydujemy, na pewno to zrobimy. I to zarówno dziewczyny z siódmych i ósmych klas, jak i te z szóstych, a nawet piątych.

- Tyle że gdybyśmy były jeszcze i dziesięć razy lepsze, ten LOP nie byłby taki jaki jest, gdyby nie pani Teresa Filipowicz, nauczycielka biologii i nasza opiekunka. Bo gdyby nie sympatia dla tego przedmiotu, ludzie sami by się do aktywu LOP nie zgłaszali. I chyba się nie pomylimy, jeśli powiemy, że nie ma w szkole ucznia, który by miał biologię w nosie.

Pani

- Bo uczy nas człowiek, który sam tę biologię uwielbia. I dlatego lekcje są po prostu ciekawe. Nie ma mowy o tym, żeby pani ograniczała się do wiadomości z podręcznika. Bardzo dużo dodaje od siebie, opowiadając interesujące rzeczy z własnych przeżyć i doświadczeń, cytując różne przyrodnicze, i nie tylko, książki.

- Nie ma mowy o suchych tematach: w wielu wypadkach, dzięki temu, że gabloty pracowni biologicznej pełne są cudowności w postaci różnych pomocy naukowych, możemy zobaczyć na własne oczy, dotknąć nawet, tego, o czym się uczymy, jesteśmy blisko biologii. Dotykamy jej!

- Oprócz tego, że pani naprawdę wie jak nas uczyć, jest też dla nas wyrozumiała. I nigdy nie krzyczy jak to się zdarza innym nauczycielom - podczas lekcji i tak jest spokój: jesteśmy zwyczajnie ciekawi, jakie też przykłady znajdzie pani dla zilustrowania kolejnego tematu.

- A poza tym, pani jest świetną organizatorką, sama też często uczestniczy wraz z nami w różnych pozalekcyjnych pracach.

- A poza tym ma psa: czarnego pudelka. Wabi się Kropka.

Pani, owszem, przyznaje, że z prowadzonego przez nią kółka biologicznego wychodzą co roku laureaci biologicznych olimpiad, że również co roku mniejsza lub większa grupa absolwentów decyduje się na pójście do liceum o kierunku biologiczno-chemicznym, że na ogół uczniowie lubią biologię. Ona też ją lubi, a najbardziej pracę z mikroskopem, doświadczenia, hodowlę. Ale o sobie, o swoim życiu nie chce opowiadać. Po co to? Dowiaduję się jedynie, że nie miała skończonych 18 lat, kiedy, tuż po maturze, zaczęła pracować jako nauczycielka. A potem była jednocześnie i praca, i wychowywanie dwójki rodzonych dzieci - teraz już dorosłych - i nauka własna: liceum pedagogiczne, studium nauczycielskie, wyższe studia zawodowe. Niełatwo. Ale szkoła nie nużyła jej nigdy. I nie nuży.

- W jaki sposób zdobywa się tak wielką sympatię uczniów? - nie umiem wstrzymać się od prośby o podanie recepty.

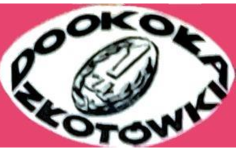
- Ależ to po prostu jest tak, że kontakt z młodzieżą mnie daje największą radość w pracy - pada odpowiedź. - Dużo z nimi rozmawiam, w każdych okolicznościach: po lekcjach, wracając ze szkoły, kiedy podczas przerw mam dyżur na korytarzu, zawsze są koło mnie. Opowiadają mi o swoich, i nie tylko swoich, zwierzakach, ba, powierzają mi nieraz nawet sprawy osobiste. Nie krępują się, bo nigdy się z nikogo nie wyśmiewam, bo staram się być dyskretna, bo ich szanuję. Od nich zaś nigdy nie miałam i nie mam żadnych przykrości. Nawet od tych, z którymi, jak to w szkole bywa, zdarzył się „konflikt stopniowy", czyli trzeba było postawić dwóję.

Im bardziej oschły jest nauczyciel, tym dalej jest od dziecka. Ja dzieci od siebie nie odsuwam. I w przenośni, i dosłownie. Nieraz tylko żartuję z nich, że zachowują się zupełnie jak moja Kropka. To wtedy, kiedy są o mnie zazdrosne, przepychają się, bo każde chce stać właśnie najbliżej mnie.

Małe są bardziej szczere. Nawet chłopcy z mojej obecnej piątej klasy bez pytania są mi gotowi opowiadać o wszystkim, i o sprawach szkolnych, i o tym, co dzieje się u nich w domu. Muszą ich nieraz w tych zapędach hamować. Potem, dorastając, zaczynają mieć coraz więcej tajemnic osobistych. Ale, w mojej poprzedniej klasie wychowawczej, zawsze i tak wiedziałam, kto jest czyją sympatią, co i gdzie kogo boli, komu jest dobrze, a komu źle.

Starsze czy młodsze, właściwie są teraz takie same jak kiedyś. Zawsze łatwiej się do nich dotrze sercem niż krzykiem i złością. Kontakt z nimi w tzw. cztery oczy powoduje ich większe zaufanie, zbliża. A ja mam przecież dodatkowe możliwości zbliżenia z moimi uczniami: naszą wspólną pracę w Lidze Ochrony Przyrody. Prawda?

EWA KOSIŃSKA
Fot. **M. Włodarski**



KONFERENCJA W LEŚNYM USTRONIU

Zasady kursowania różnych pieniędzy „narodowych" przez granice państwowe jak również zasady ich wymieniania były w XIX i na początku XX wieku dość proste. Załóżmy, że jakiś Francuz miał dużo angielskich pieniędzy, a nie wybierał się do Anglii. Mógł wtedy posiadane funty szterlingi wymienić, czyli po prostu sprzedać za pieniądze własnego kraju. Komu? Mogła to być osoba planująca wyjazd na Wyspy Brytyjskie. A co działo się, jeżeli takich osób nie było, lub ich liczba była nieduża? Wtedy popyt na angielskie dewizy był niższy od ich **parytetu**, czyli ilości złota, jaką w ówczesnych czasach właściwy bank (w naszym przypadku angielski) zobowiązany był dostarczyć w zamian za banknoty.

Odchylenia kursu dewiz od parytetu nie mogły być duże. Odchylenia kursu funta szterlinga na giełdzie francuskiej nie mogły być większe niż koszty przewozu złota z Anglii do Francji. W przeciwnym wypadku opłaciłoby się skupować dewizy angielskie na giełdzie francuskiej tylko po to, aby wymienić je w Anglii na złoto i z kruszcem tym wrócić do kraju.

System ten, tak zwany system waluty złotej, poza wieloma zaletami, miał także niestety i wady. Jedną z nich, bardzo poważną, było to, że z biegiem lat jedne kraje gromadziły duże zasoby złota, a inne miały go coraz mniej. Wynikało to stąd, że niektóre państwa kupowały zbyt wiele, a sprzedawały zbyt mało. W ten sposób traciły złoto. Sytuacja taka była wybitnie niezdrowa. Należało wymyślić sposób na to, aby umożliwić tym państwom powrót do stabilizacji.

W tym właśnie celu w lipcu 1944 roku przedstawiciele 44 państw spotkali się w Bretton Woods, w USA. Konferencja zgromadziła ponad siedmiuset przedstawicieli świata polityki i biznesu. Ambicją organizatorów było nie tylko uporządkowanie spraw walutowych, ale stworzenie nowego ładu finansowego, umożliwiającego harmonijny rozwój gospodarczy. Obrady toczyły się w hotelu Mount Washington, otoczonym pięknymi jodłowymi lasami. Niewiele międzynarodowych spotkań tej rangi można by porównać do tej konferencji. Społeczeństwa zainteresowanych krajów, albo nic nie wiedziały, albo nie rozumiały, czego właściwie usiłowano w Bretton Woods dokonać. Może zresztą tak było lepiej? Ludzie, jeżeli czegoś nie rozumieją, zwykle uważają to za ważne. Ta uwaga odnosi się zresztą także i do samych uczestników konferencji. Wielu z nich nie miało pewności, o czym w ogóle dyskutują. Kto udaje znajomość rzeczy, o których w rzeczywistości nie ma pojęcia, nie może prosić o wyjaśnienia, które by mu pozwoliły na ewentualny sprzeciw w omawianej sprawie.

Na konferencji w Bretton Woods znaleźli się jednak także ludzie kompetentni. Jednym z nich był John Maynard Keynes, baron of Tilton, angielski ekonomista i polityk. Był on autorem teorii ekonomicznej, która zrewolucjonizowała i unowocześniła klasyczną wolnorynkową gospodarkę kapitalistyczną. Keynesowi towarzyszył Harry D. Wchich, wiceminister skarbu Stanów Zjednoczonych. Dziełem, w dużej mierze tych dwóch ludzi, było porozumienie, na podstawie którego stworzono Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz (jako instytucję pomocniczą) Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju. System finansowy stworzony w Bretton Woods był systemem stałych, sztywnych kursów walut, wymienialnych na złoto. Co prawda wiele państw wprowadziło wkrótce ograniczenia przy wymianie banknotów będących w posiadaniu prywatnych obywateli, ale teoretycznie zasada była utrzymana. Życie przekreśliło jednak wiele postanowień konferencji. Przede wszystkim nie ostał się system sztywnych kursów. Był on dobry dopóty, dopóki nie zachodziły większe zmiany w rozwoju gospodarczym różnych państw. Kiedy jednak pojawiły się nowe potęgi gospodarczo-finansowe takie jak Japonia, Niemcy Zachodnie, arabskie kraje naftowe, nie do zniesienia była słaba pozycja ich walut, ustalona w czasach gdy na światowym rynku nie liczyła się ich pozycja.

Również zasada wymienialności na złoto została w dramatyczny sposób przerwana w 1971 roku, kiedy to prezydent USA R. Nixon wstrzymał możliwość zamiany dolarów na kruszec. Od tego czasu giełdy metali szlachetnych upodobniły się do swych bliźniaczych instytucji handlujących miedzią czy cyną.

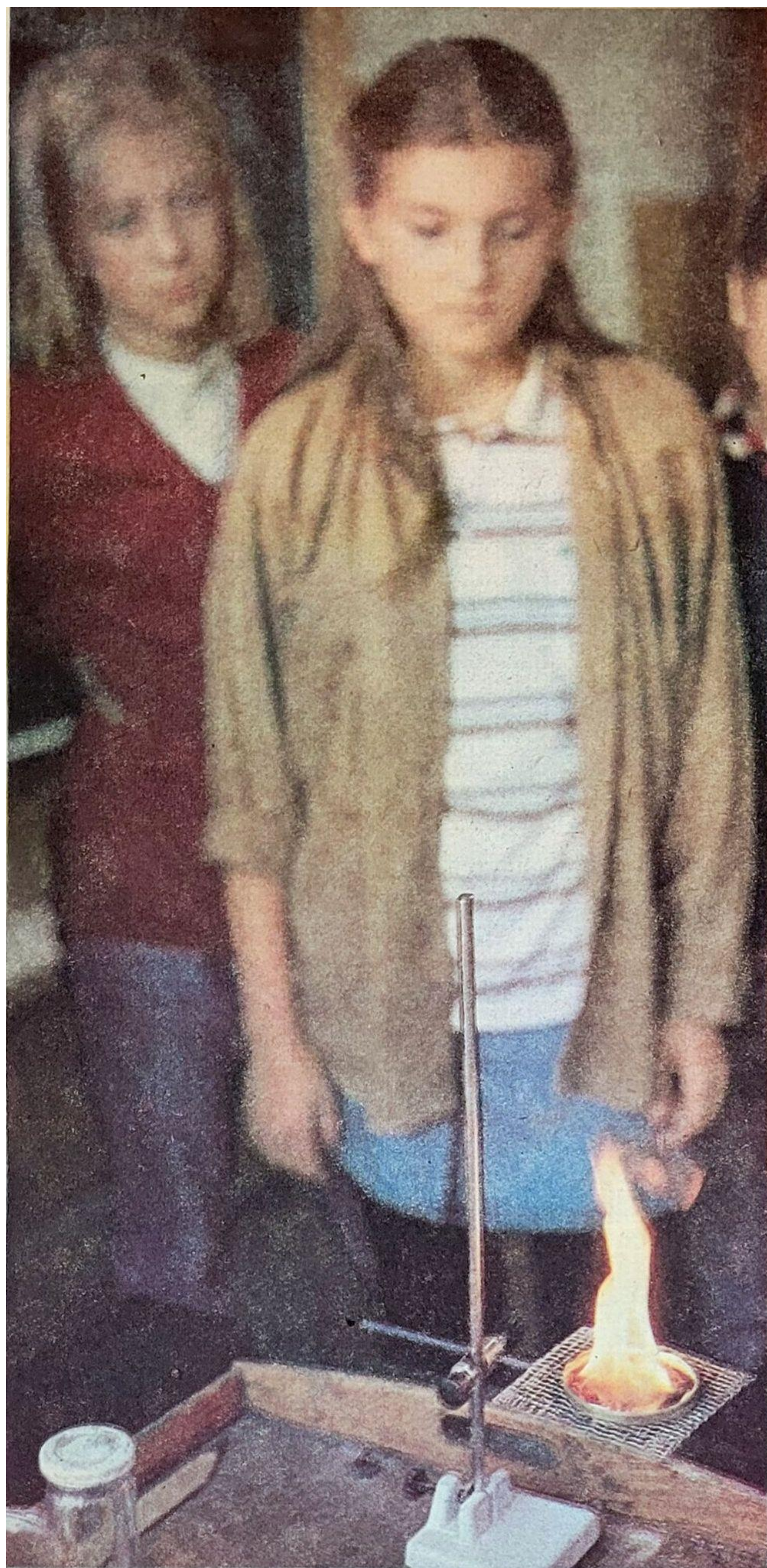
Międzynarodowy Fundusz Walutowy pozostał jednak do dzisiaj jedną z głównych instytucji światowego systemu pieniężnego, obejmującego zresztą także niektóre państwa socjalistyczne. Od samego początku do organizacji tej należały: Czechosłowacja, Jugosławia i Polska. Nasz kraj wystąpił z MFW w 1950, a Czechosłowacja została z niego usunięta w 1954 roku. W 1974 r. do Funduszu przystąpiła Rumunia, a w 1982 Węgry. Polska złożyła wniosek o przystąpienie do MFW w listopadzie 1981 r.



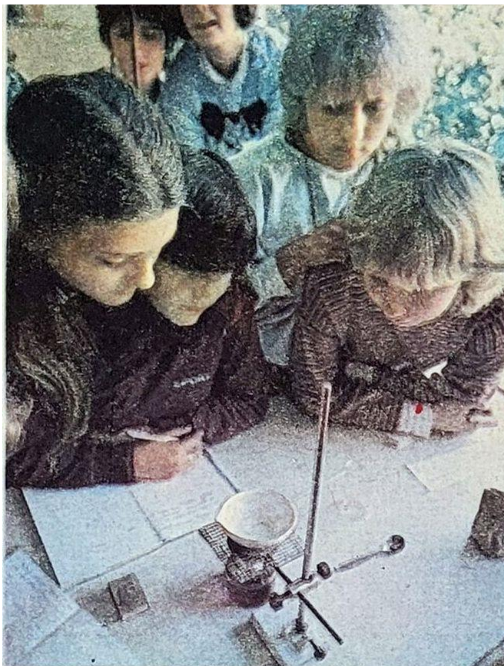
Jak działa Fundusz? Wszystkie kraje członkowskie wnoszą do wspólnej kasy swoje wkłady, częściowo w dolarach, częściowo we własnych walutach. Wysokość tych wkładów zależy od udziału poszczególnych krajów w handlu międzynarodowym i ich ogólnej zdolności płatniczej. Najwyższe wkłady, dające, rzecz jasna, uprzywilejowaną pozycję, wnoszą Stany Zjednoczone. Każdy kraj zobowiązuje się do utrzymania stałego kursu swojej waluty w stosunku do innych. Jeżeli np. pod naciskiem zbyt wielkiego importu i zbyt niskiego eksportu kurs walut jakiegoś kraju zaczynał spadać, bank centralny miał ją kupować i w ten sposób podtrzymywać wartość pieniądza. A jeżeli rezerwy banku centralnego - często minimalne—walut przyjmowanych przez inne kraje nie pozwalały na to, kraj ten mógł się zwrócić do MFW o dolary lub inne waluty wymienialne. W ten sposób można było podtrzymywać wartość własnej waluty. Wszystko to sprowadzało się do systemu pozwalającego na otrzymanie szybkiej pożyczki w „twardej" walucie. Skala opłat, rosnących wraz z wielkością pożyczki i wydłużeniem się okresu jej spłaty, skłaniała do usuwania przyczyn, które doprowadziły na początku do zapotrzebowania na pożyczkę. Ale teraz kraj miał czas na działania zaradcze: na podwyższenie podatków, lub zmniejszenie wydatków rządowych. Jeżeli kraj był mały i godził się na udzielanie mu rad, MFW sugerował podejmowanie określonych działań. Ponieważ sztywny kurs przestał już dawno być żelazną zasadą, MFW nakazuje niekiedy dewaluację waluty. Z biegiem czasu zalecenia MFW zyskały opinię pewnej surowości, a nawet politycznego sadyzmu w niektórych wypadkach.

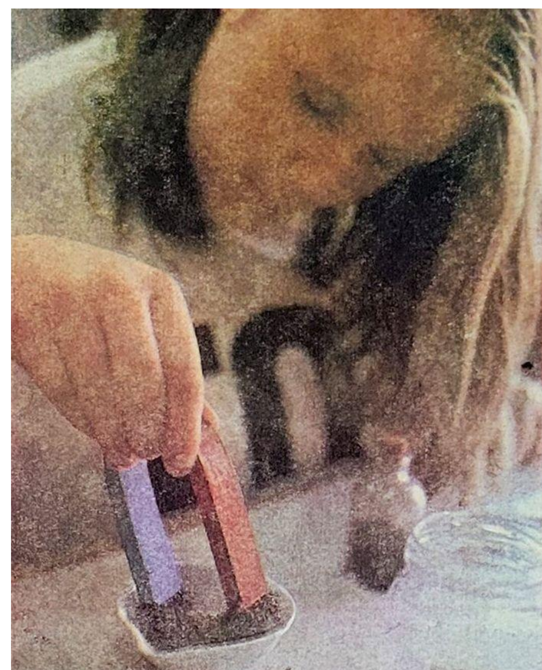
Kraje socjalistyczne utworzyły swego rodzaju odpowiednik MFW. W 1963 r. podpisano umowę o utworzeniu przy Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej. W myśl tego porozumienia utworzono także nową jednostkę pieniężną - rubel transferowy. Służy on jednak tylko do rozliczania wymiany handlowej pomiędzy krajami RWPG. Fizycznie nie istnieje i nic za niego kupić nie można. Faktycznie więc pieniądzem ponadsystemowym, pieniądzem, który służy wszystkim jest dolar, ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami.

MICHAŁ MALICKI









Rodzaje mieszanin i sposoby ich rozdzielania

Lekcję chemii w Szkole Podstawowej nr 15 w Warszawie w klasie VIIa fotografował JACEK ŁOPUSZYŃSKI



Szachowa pasja Katrin - korespondencja z Bułgarii

LALE NA SZACHOWYM KONIU

Katrin Aladjova jest mocno zbudowaną dziewczyną. Sylwetką przypomina raczej przedstawicielkę lekkoatletycznych rzutów. Ma zaledwie 14 lat (choć wygląda na 18), niezwykle śniadą cerę i kruczoczarne włosy. Na jej twarzy zawsze gości trochę szelmowski uśmiech. Uwielbia dyskoteki i książki przygodowe.

Z tej nudnej trochę wyliczanki, charakteryzującej Katrin nie wynika wcale fakt, że jest ona doskonałą szachistką. A grać potrafi - przekonałem się o tym na własnej skórze, kiedy to, ni stąd ni zowąd, wpadłem w misternie zastawione sieci. Partia trwała zaledwie... 8 minut. Sądziłem, że to przypadek (na „królewskiej grze" grochę się znam) i zaproponowałem rewanż. Wstyd się przyznać, następny pojedynek trwał chyba jeszcze krócej i mówiąc językiem bokserskim - dziewczyna urządziła sobie trening z workiem. Jednak porażka z zawodniczką tej klasy to żądna hańba.

Przed szachownicą usiadła bardzo wcześnie, kiedy to ojciec, Penio Aladjov, kupił jej na piąte urodziny komplet do gry. Figury były pięknie rzeźbione w drewnie, duże i nic dziwnego, że mała Katrin traktowała je na równi z lalkami. „Woziła" te lale na szachowym koniu, masywne wieże przydawały się do budowanych z klocków zamków. Ale z dnia na dzień poznawała i zasady poruszania się pionków, hetmana, gońców, a po roku toczyła z ojcem zabawę w „wybijankę" (kto komu zabierze więcej figur). Stąd do prawdziwej gry było blisko.

Sama przyznaje, że nie jest żądnym „cudownym dzieckiem". Szachy stały się jej pasją i tylko dzięki temu osiąga w nich sukcesy. Pierwszym było zwycięstwo nad ojcem. Pięć lat temu „rodzinna wojna" została wreszcie zakończona i tata uznał jej wyższość. Stało się jasne, że zaszła konieczność znalezienia nowego nauczyciela. Pan Penio nie zastanawiał się wiele i zaprowadził córkę do sofijskiego klubu DFS Slavia. Nawet dobrze się składało, bo klub skupia szachową czołówkę Bułgarii, którą szkoli sam trener narodowej kadry - Rumen Anogołow. I tak zakończył się pierwszy etap wtajemniczania Katrin w zasady „królewskiej gry".

Ten drugi jest już mniej ciekawy - tak twierdzi sama Aladjova. Cały dzień zamyka się w trójkącie szkoła - dom - klub. Rozwiązywanie i analizowanie szachowych łamigłówek zabiera jej 3-4 godziny dziennie. Po roku klubowego giermkowania została wysłana na międzynarodowy turniej 10-latków, do Pragi. Tylko trema spowodowała, że do głównej nagrody — „Złotego orzecha", zabrakło jej 0,5 pkt. Ale i tak znalazła się na podium — III m. To był drugi sukces. Chyba ważniejszy od zwycięstwa w „rodzinnej wojnie". W Czechosłowacji Katrin uwierzyła w sens żmudnego dociekania szachowych łamigłówek, uwierzyła w siebie i... zdwoiła czas trwania treningu. Nic więc dziwnego, że niebawem wygrała mistrzostwa kraju 12-latków, a następnie 14-latków.

Obecnie przestała liczyć sukcesy, zwycięstwa. Bardziej pasjonujące stało się przyswajanie najtrudniejszych elementów szachowej wiedzy, analizowanie pojedynków najsłynniejszych zawodniczek i zawodników. Wszystko to pomoże uniknąć błędów, które oni popełnili. Nie dziwmy się więc, kiedy za kilka lat poznamy nową arcymistrzynię.

Tekst i zdjęcia:
ZP



KONCERT JAKIEGO NIE BYŁO!

SHOWTIMES

STATUS QUO
STYLE COUNCIL
BOOMTOWN RATS/ADAM ANT
ULTRAVOX
SPANDAU BALLET
ELVIS COSTELLO
NIK KERSHAW
SADE
STING/PHIL COLLINS
HOWARD JONES
BRYAN FERRY
PAUL YOUNG/ALYSON MOYET
U2
DIRE STRAITS
QUEEN
DAVID BOWIE
THE WHO
ELTON JOHN/WHAM
MERCURY/MAY
PAUL McCARTNEY
FINALE

JFK

WEMBLEY

KILL TIME AND YOU MURDER SUCCESS

Freddie Mercury

Sting

Bob Geldof and Paul Young

David Bowie

David Bowie + Mick Jagger

Sade

Bob Gel

Świat Muzyki

Redaguje LECH NOWICKI

Data 13 lipca 1985 roku przejdzie do historii muzyki, ale nie tylko... Tego dnia na dwóch estradach stanęli najlepsi z najlepszych. Na płytach dwóch stadionów - Wembley i im. Johna F. Kennedy'ego zajęli miejsca ich zwolennicy w sile 170 tys.! (80 tys. Wembley, 90 tys. Filadelfia). Przed telewizorami w 156 krajach - zainteresowani wspaniałą muzyką i wielką sprawą — a było ich miliard 600 milionów...

Nigdy dotąd jedna sprawa nie zjednoczyła tylu ludzi. Ta sprawa to pomoc dla głodujących w Afryce, a ci ludzie to najwybitniejsi artyści estradowi. Bob Geldof zachęcony powodzeniem płyty „Do They Know It's Christmas" (Czy oni wiedzą, że to Gwiazdka) wpadł na pomysł zorganizowania koncertu. Pomysł „kupił" ... naprawdę kupił za milion siedemset tysięcy dolarów potentat naftowy z Malezji Ananda Krishman. To dzięki jego pieniądzom Geldof mógł rozpocząć przygotowania do koncertu. Właściwie żaden z liczących się na światowej scenie muzycznej artystów nie odmówił .udziału w nim. Zabrakło ostatecznie w Londynie i Filadelfii Diany Ross, Michaela Jacksona, Prince'a, zespołów ZZ Top i Frankie Goes to Hollywood. Pozostali stawili się właściwie w komplecie — Four Tops, Crosby, Stills, Nash and Young, Black Sabath, Santana, Madonna, Lionel Richie, Tears For Fears, Phil Collins, Sting, Eric Clapton, Mick Jagger, Tina Turner, Dayid Bovie, Joan Baez, Bob Dylan, Ric Springfield, Elton John, Robert Plant... Kiedy ci wybitni artyści wchodzili kolejno na estrady, organizatorzy podawali numery kont, na jakie można było wpłacać pieniądze na rzecz pomocy dla tych, którzy jej najbardziej potrzebują. Pieniądze płyną zresztą nadal. Mówi się o 100 milionach dolarów, na razie...

Pomysłodawca i realizator koncertu kandyduje do Pokojowej Nagrody Nobla. I jeśli jej nawet nie otrzyma pozostanie w pamięci wszystkich, którym bliskie jest hasło „żyjcie i pozwólcie żyć innym". Podobno pracował po 20 godzin dziennie, jednoosobowo podejmował najtrudniejsze decyzje. Nic więc dziwnego, że zaproszony na Wembley książę Karol... zobaczył go w generalskim mundurze. Księżna Diana była tego samego zdania — powinien był zostać generałem, tak to wspaniale zorganizował. Za pieniądze zdobyte przez Geldofa i jego przyjaciół — artystów i ludzi dobrej woli — kupowana jest żywność, lekarstwa, artykuły pierwszej potrzeby. Statki i samoloty regularnie docierają do Chartumu i Addis Abeby. Zrobiliśmy dobry początek — powiedział Geldof — teraz kolej na rządy i organizacje charytatywne...

Opowiedzieć, co się działo w Londynie i Filadelfii 13 lipca tego roku nie sposób. Sięgam więc po zdjęcia zamieszczone w Club Sandwich. Pomogą nam znaleźć się tam choć przez chwilę...

WAZY Z DYNASTII SONG

PEKIN (PAP). Na grobowiec pochodzący z okresu panowania dynastii Song natrafiono w miejscowości Chongoing, w południowo-zachodniej części Chin. W jego wnętrzu znaleziono m. in. dwie bezcenne wazy wykonane w latach 960-1260 n.e. Wazy te pokryte są specjalnym werniksem, który sprawia, że po napełnieniu wodą zmieniają barwę z białej na czarną, a po osuszeniu - znów stają się białe.

SŁOWIAŃSKĄ ŁÓDŹ WYDOBYTO Z WIEPRZY

KOSZALIN (PAP). Grupa archeologów koszalińskich pod kierownictwem Henryka Janochy i Franciszka Lachowicza wraz z płetwonurkami z klubu „Fronos", działającymi przy PTTK w Darłowie, wydobyła z dna rzeki Wieprzy bardzo dobrze zachowaną łódź dębową. Pochodzi ona z okresu wczesnego średniowiecza (XII w.). Jest to 4-metrowej długości dłubanka, która służyła słowiańskim żeglarzom do przewożenia towarów rzeką Wieprzą ze Sławna i innych miejscowości leżących na rzecznym szlaku handlowym poprzez Piłę, Szczecinek i Sławno do Darłowa. Równocześnie służyła ona rybakom do połowu ryb w Wieprzy, a być może także z Bałtyku. Łódź wzbogaci jedno z muzeów Wybrzeża Koszalińskiego.

Katastrofa sprzed 26 wieków?

RZYM (PAP). U wybrzeży Toskanii odnaleziono i wydobyto na powierzchnię łódź Etrusków, która zatonęła tam - jak szacują eksperci - przed 2600 laty. Zachowała się ona w bardzo dobrym stanie i jest, z wyjątkiem niewielkiej wyrwy w burcie, prawie nienaruszona. Cenne znalezisko, które pozwoli rozszerzyć naszą wiedzę o starożytnym państwie Etrusków, przekazane zostanie do muzeum w Campese.



Co się wydarzyło 12, 13 i 14 października

14 X 1773 r. - powstała Komisja Edukacji Narodowej, pierwsze w Europie Ministerstwo Oświaty. Powstanie KEN ściśle łączyło się z myślą polityczną polskiego Oświecenia, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowania". Zreformowano system szkolnictwa elementarnego (powszechnego), odebrano wyłączność nauczania placówkom kościelnym. Pieniądze na tę pierwszą reformę oświaty KEN otrzymał z konfiskaty majątku jezuitów. Dzięki reformom Komisji Edukacji Narodowej Polska mogła stać się narodem powszechnie oświeconego społeczeństwa. Reforma szkoły utorowała drogę do dalszych, poważniejszych, reform, przede wszystkim do dzieła Sejmu Czteroletniego;

12 X 1943 r. - pod miejscowością Lenino na Białorusi I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki stoczyła bitwę z Niemcami. Był to chrzest bojowy polskiego wojska tworzonego w ZSRR. Dalszy szlak bojowy I Dywizji, przekształconej następnie w I Armię, wiódł najkrótszą drogą do Berlina, przez Warszawę, Wał Pomorski i inne miejsca, które stały się świadkami chwały oręża polskiego. Rocznica bitwy pod Lenino jest obchodzona jakjo Dzień Wojska Polskiego.

Ponadto:

12 X 1840 r. - urodziła się Helena Modrzejewska, wielka polska aktorka dramatyczna.

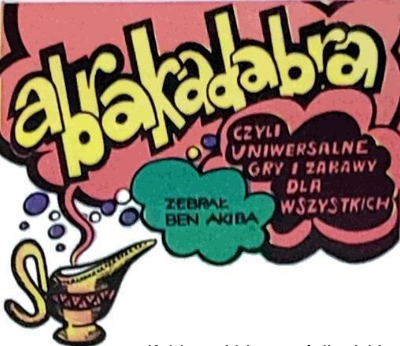
14 X 1864 r. - urodził się Stefan Żeromski, pisarz polski, autor „Syzyfowych prac", „Ludzi bezdomnych", „Popiołów", „Przedwiośnia",, nowel „Rozdziobią nas kruki, wrony" i in.

14 X 1933 r. - Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, otwarcie już domagając się rewizji granic ustalonych w Traktacie Wersalskim.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze:

Sienkiewicz - to Polska widziana przez pryzmat wielkich wiktorii. Żeromski - to Polska ostatniego strzału z dubeltówki 1863 roku.

St. Mackiewicz



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Swój przylot do naszego kącika zapowiedział nasz stary znajomy – kruk, który mówi szyfrem. Dziś natomiast zapraszam do łączenia w pary sylwetek i cieni, do krawcowej oraz do rozwiązywania innych ulubionych zadań i łamigłówek. Rozwiązania - za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

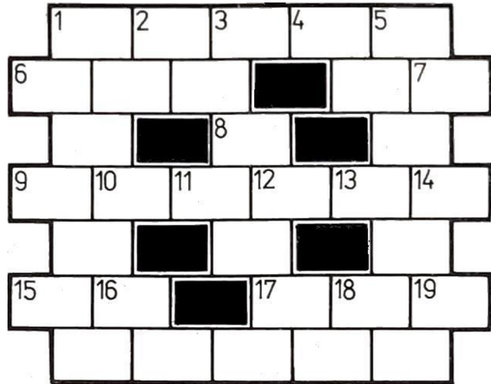


20 szczegółów

Chociaż oba rysunki wydają się zupełnie jednakowe, to jednak rysunek prawy różni się od rysunku lewego aż dwudziestoma drobnymi, ale widocznymi szczegółami. Spróbuj je odnaleźć, zaznaczyć ołówkiem i porównać z rysunkowym rozwiązaniem za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: synowie mają kolejno - 10, 14, 18, 22, 26, 30 lat. ZANIM PRZESUNIESZ: ku dwójce. POMYŚL I UZUPEŁNIJ: trzeba wpisać 79; w każdej parze liczb dolna jest większa od górnej o 21, TYLKO JEDEN Z SZEŚCIU: pasuje tylko zestaw nr 4; w każdym rzędzie poziomym i w każdej pionowej kolumnie trzy różne czarne figury muszą występować w trzech różnych położeniach.



Zadanie premiowane nr 547

UKOŚNIK SYLABOWY

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu iak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba

Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 547".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW PRAWOSKOŚNIE: 1) solistka zespołu Maanam, 2) szałaput, 4) bójka, 5) 60 sztuk, 6) przeszkoda, 9) miejsce schodzenia się jeleni i łosi w okresie godowym, 11) zabijaka, awanturnik, 13) obchodzi imieniny 1 grudnia, 15) jezioro, z którego wypływa Nil Błękitny 18) odprowadza wodę z dachu.

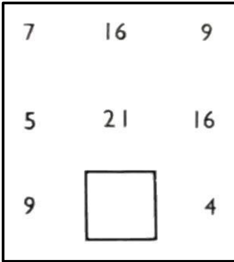
LEWOSKOŚNIE: 1) na pochyłe drzewo skacze, 2) szerokie, bufiaste spodnie noszone na Wschodzie, 3) budynek z klasami, 5) łóżko marynarskie, 7) zielony nalot tworzący się na przedmiotach z miedzi; śniedź, 8) pisemne wyrażenie zgody jednego państwa na przekroczenie granicy i pobyt na jego terytorium obywatela innego państwa odnotowane w paszporcie, 10) Północna lub Południowa - jeden ze stanów USA, 12) kojarzy się z kawą (w powiedzeniu), 14) mechaniczny instrument muzyczny wprawiany w ruch korbą, 16) oskarżony nie zawsze się do niej przyznaje, 17) nie taki straszny, jak go malują, 19) pnącze podzwrotnikowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 542 ze 108 numeru „Świata Młodych" z 1985-09-07

Jedno z kilku możliwych rozwiązań: kraina, parter, terkot, terror, sennik, topnik, parkan, kraksa, opaska, sianie, sernik, piastr, troska, storno, piston, siarka.

Nagrody wylosowali: Iwona Czaja - Służejów Duży, Grzegorz Jesionka. - Mieroszów, Agnieszka Kania - Wielgie, Wojciech Kawałko - Suwałki, Małgorzata Kucharczyk-Przemków, Robert Pietrzak - Łęczyca, Dorota Soja - Aleksandrowie, Małgorzata Tetłak - Krzepice, Marek Wagner - Skarżysko-Kamienna, Paweł Wiśniewski - Toruń.

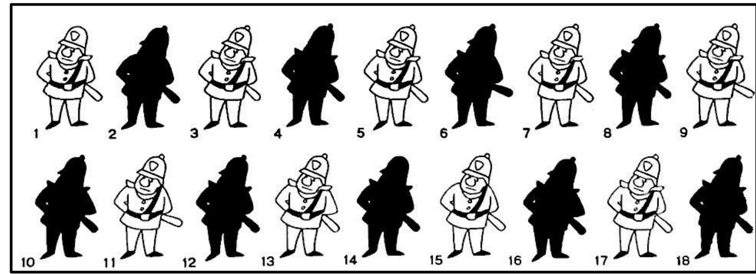
DZIEWIĄTA LICZBA



To jest właściwie zadanie dla nowicjuszy, którzy dopiero od tego roku szkolnego zainteresowali się naszym kącikiem. Chodzi o to, by znaleźć liczbę, która wpisana do pustego kwadracika będzie tam pasować logicznie i matematycznie. Przeanalizuj zależności między liczbami w poszczególnych rzędach i już będziesz wiedział!

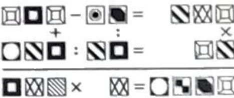
POŁĄCZ W „PARY"!

Osiem sylwetek tego angielskiego policjanta ma swoje dokładne cienie. Jeden cień nie pasuje do żadnej sylwetki i jedna sylwetka nie ma tu swojego cjenia. Połącz pary i wskaż „samotników"!



ZADANIE – BŁYSKAWICA

Pewien wojak wyruszył z miasta i maszerował drogą pokonując dziennie 12 wiorst. A drugi wojak wyszedł jednocześnie z tego samego miasta w tym samym kierunku i pokonywał drogę w następujący sposób: pierwszego dnia przeszedł jedną wiorstę, drugiego dnia dwie, trzeciego trzy wiorsty, czwartego cztery, piątego pięć wiorst i tak dodawał każdego dnia po jednej wiorście, dopóki nie dogonił pierwszego wojaka. Po ilu dniach dogonił swojego kolegę?



TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek - to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jaki pionowym. A więc — start!

Mieszkanie numer 11. Trzy tabliczki. Trzy dzwonki. Wspólne mieszkanie! Koszmar. Elżbieta wyciąga z kieszeni klucz, otwiera potężne rygle i wpuszcza Annę przed sobą do środka.

Ależ ogromny korytarz!

- W lewo - mówi Elżbieta. Znika za drzwiami na wprost z płaszczem Anny i swoim (łazienka?), Annę przedtem popycha lekko w drzwi pokoju.

Anna staje w progu i patrzy. Pokój jak sala gimnastyczna. Przedzielony regałami, wielką szafą i ażurową ścianką pełną kwiatów, tworzy dwa duże pokoje, przedpokój — kącik i coś jeszcze. One nie mają kuchni? Nie wygląda to wszystko źle, naprawdę nie, ale Anna stoi ciągle oniemiała.

— Tak mieszkamy — odzywa się za jej plecami Elżbieta. — Mama i ja. Siadaj, proszę. Napijesz się herbaty? Zrobię, dobrze? Tak mokro...

Gada jak dorosła. Anna by tak nie potrafiła. Po prostu nie przyszłoby jej do głowy. „Siadaj, proszę".

Elżbieta bierze jej milczenie za zgodę. Znika za szaroperłową zasłoną: dywanem-gobelinem rozwieszonym nie wiadomo na czym na środku tego dziwnego mieszkania. Sufit za tą ruchomą ścianą jaśnieje, widocznie Elżbieta zapaliła światło. Słychać szmery i odgłos wlewanej do naczynia wody. One nie mają kuchni!

Anna siada na fotel, wysoki, z narzuconym na oparcie futrzakiem, przed sobą ma kąt z drugim fotelem — bujanym, ten z pledem frędzlastym, nad nim na ścianie wiklinowe płaskie kosze jeden nad drugim, w koszach, trawy i zwisające nisko cepeliowskie krajki! Stół - cały .zarzucony papierami i skrawkami materiałów. W oknie stoi krawiecki manekin okręcony niczym indyjskim sari błyszczącym aksamitem. Elżbiety mama jest krawcową, to jasne. Stąd szałowe ciuchy okularnicy... pardon, córki ELŻBIETY. Pozszywane przemyślnie kolorowe skrawki zamszu na podłodze. Pełno kwiatów i książek. Ładnie. Nad tapczanem Elżbiety - chyba jej, bo mniejszy, półki i półeczki. Najniższa prezentuje wystawę dzbanuszków, najwyższa - kogutków i innych glinianych ptasich Szkaradek. Ale dom!

— Podoba ci się... trochę? - Elżbieta uśmiecha się do Anny i jest to uśmiech niepewny, nie zarozumiały. Anna czuje nagle podejrzaną suchość w gardle i oczach.

— Nie mamy nic do herbaty - mówi po chwili Elżbieta. - Nie wiedziałam, że będziesz. Nie szkodzi?

— Coś ty! - uspokaja ją Anna. - Same tu mieszkacie?

— Tak.

To nie zachęca do dalszych pytań. Takie „tak", to właściwie koniec kwestii. A może i rozmowy? Nie!

— Tu śpię - Elżbieta pokazuje tapczanik pod kogutkami. - A tu mama. To jej „pokój". Siedzisz w moim. Kuchnia jest tam. Chcesz zobaczyć?

Anna chciała.

— Nie mieścimy się tu we dwie z mamą, chyba że stojąc na baczność. Pewnie dlatego nigdy nie nauczę się gotować. Bo jak? Nie gotujemy nic zresztą. Herbata, jajka. Wystarczy. Obiady jemy w stołówce; ja w szkole, mama w pracy. W niedziele chodzimy do restauracji. Albo zostajemy w domu i urządzamy orgie owocowe. Mama dba o linię. Lubisz pomidory? Ja przepadam. Mama woli jabłka. Jest woda... herbatę pijesz mocną?

— Słomkową - bąknęła oszołomiona Anna. Nigdy w niedzielę nie jadła obiadu w restauracji i nie przeprowadzała owocowych diet. Te tutaj najnormalniej w świacie głodują. Nic dziwnego, że Elżbieta jest biała jak tabletka aspiryny.

Piły gorący płyn z pięknych chińskich filiżanek i nie bardzo wiedziały, co począć z oczami. Przynajmniej Anna.

— Wolisz, żebyśmy posłuchały płyt czy porozmawiały? Mam Dalidę, jeśli chcesz Gotta, Milvę, Gilberta Becaud... Wybierzesz sobie coś?

— Rozmowę.

— Okej. Kto zaczyna?

— Nie wiem. Rafał był wtedy na próbie...

— Dobrze weszłaś. Też się zląkł. Jestem taka straszna? Tak kochacie siebie i tylko w liczbie jaka jest, że każdy obcy jest intruzem? To znaczy, ty tak myślisz, Anno? Tak cię wołają w domu, prawda?

- Maciek mówi jeszcze „Anica" - uciekła od odpowiedzi na tak po prostu postawione, zaskakujące w swej szczerości pytanie.

— A ty „Maciuś". Nie uważasz, że to pierwsze jest lepsze? - Elżbieta nie przypierała Anny do muru. Miała gest.

— „Anica – donica". Szkoda, że tego nie słyszysz.

— Mnie przezywają okularnica...

Anna poruszyła się niespokojnie.

— W domu?

— Ale! W szkole. Odkrywcze, co? Trzy dioptrie i dwie. Astygmatyzm. I nie wie lewica, co widzi prawica. Jak ci się podoba?

Cdn.

TAJFUN

AFERA BRADLEYA

Scenariusz i rysunki TADEUSZ RACZKIEWICZ

1



















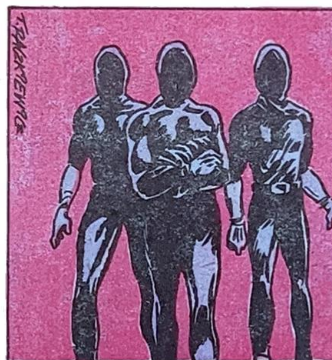
















ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 123 (4053)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska

Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3675/G. N-8
Nakład 439 000



UŚMIECH NUMERU

- TEN KAMIENNY sarkofag - wyjaśnia przewodniczka w muzeum - liczy sobie już ponad trzy tysiące lat...
- To chyba jakieś oszukaństwo - mruczy pod nosem Iksiński - mamy przecież dopiero rok 1985!

*

NA LEKCJI matematyki nauczycielka usiłuje wytłumaczyć klasie pojęcie odejmowania ułamków.
- Jeśli pokroję tort na dwanaście części i dam ci jedną. Mądrala, to jak nazwiesz takie postępowanie?
- Skąpstwo, proszę pani...



Stary, genialnie, że już wiem. Dzięki. Nigdzie nie wychodź w ten deszcz. Cześć. Koło apteki, mówisz?

Łaziła po parku pół dnia. Gdyby nie żelazne zdrowie i płaszcz, już wieczorem umarłaby na grypę, zapalenie dróg oddechowych i reumatyzm. Nie było zimno, ale kto by przeżył taki potop? Namyślała się różności za całe życie, zgubiła oczy wypatrując okularnicy, potem zaczęła liczyć przechodniów. Elżbieta była siedemdziesiąta ósma. W drugiej setce.

– Cześć! - zawołała Anna niby-to obojętnie i opryskała ją wodą z najgłębszej kałuży, w którą wskoczyła w desperacji i z rozbiegu.

– Cześć - odpowiedziała zaskoczona okularnica i podniosła na Annę swoje wielkie szkła. - Mówisz do mnie? Aaaa...

Jasne. Maciek musiał jej Annę pokazać niczym szczegół w krajobrazie. To mercedes, to nowy program teatralny, to moja siostra Anna. Zostawmy. Taka okularnica nie ma życia w czasie deszczu. Co ona widzi przez zalane wodą okulary? Wlezie kiedy pod samochód i tyle.

– Chciałam z tobą porozmawiać. Jestem Anna...

– Wiem. Coś się stało?

Penelopa. Odysek zdrów i cały, może się nie martwić. O wojnie pod Troją jeszcze nawet wróble nie ćwierkają. Ukochany wyruszył, ot, tak sobie, może na ryby, może by wyładować energię. Ma nawet wiatr w żagiel, szczęściarz.

– Nie. Chciałam po prostu cię poznać.

– To chodźmy do mnie. Masz czas? Nie będziemy mokły na deszczu, co?

Nie będą. Okularnica ma tupet. Wlec Annę do siebie jakby nigdy nic, jakby znały się od stu lat. I jaka pewna, że Anna pójdzie.

Idą i milczą. Anna spogląda ukradkiem w bok. Strąca raz po raz krople spływające jej po nosie niczym po rynnie, nienaturalnie uważnie omija kałuże i wpada pomału w panikę. O czym, na Boga, będzie mówić z tą dziewczyną? Maciek ma rację, jest nieobliczalna. Ta tu jest od niej starsza o dwa lata, pewnie zarozumiała z tej racji i przemądrzała. Te stare. ważniaczki z dziesiątych i jedenastych klas nie chciały z nimi „ósmakami" gadać. Chodziły z zadartymi nosami, śmiały się i złościły na zawołanie i nie proszone rządziły całą szkołą. O tym, że tylko im wolno było chodzić z chłopakami, Anna nie wspomina. Łażą też na filmy od lat osiemnastu, flirtują nawet z nauczycielami i malują się w szatni po lekcjach. Raz nawet Anna widziała jak taka jedna ściskała chłopaka. I to publicznie, przy całej sekcji sportowej. No to co, że wygrał. Kiedy Jacek zwyciężył w zawodach, Anna nie dała poznać po sobie, że wariuje z radości.

– To tutaj - mówi okulamica i patrzy na Annę dziwnym wzrokiem.

Widzi. Nie jest ślepa. Skoro okularnica skręca w bramę, jasne, że „tutaj", a nie na Mokotowie. Chyba jest zdenerwowana, czy co? Przecież przy Rafale mówiła „Elżbieta", sumienie miała miękkie jak wosk, obiecała też sobie i małemu, że więcej o niej złego słowa nie piśnie. Obiecanki - cacanki.

Okular... Elżbieta ciągnie ją na trzecie piętro, windy ani śladu, piętra wysokie, nie dwa pięćdziesiąt, a cztery metry z okładem każde. Dom przedwojenny, schody z ozdobną balustradą, jakieś stiuki czy ki diabeł nad oknami i wysoko na ścianach. Maciek wrzuca jej takie mądre słowa do głowy. Czytał niedawno historię architektury, dzielili się z mamą wrażeniami, stąd zapamiętała. O... Elżbieta mieszka jak zachodnia kapitalistka. Tyle że jej niewygodnie — ganiać ileś razy dziennie po takich wysokościach, piękne dzięki.

Dokończenie na str. 7